

Aktorem być

Wrocławska szkoła teatralna obchodzi w tym roku 25-lecie. Z tej okazji będą m.in. dni otwarte na uczelni, wystawa w Rynku prezentująca historię szkoły, koncerty i spektakle z udziałem studentów i absolwentów



MAGDA NOGAJ: Mamy już za sobą inaugurację jubileuszu. Była nią premiera dyplomowego spektaklu studentów IV roku „Damy i huzary”. Jakie są kolejne punkty programu?

TERESA SAWICKA: DZIEKAN WROCLAWSKIEJ PWST: „Damy i huzary” to inscenizacja autorstwa Eugeniusza Korina, który przed laty reżyserował dyplom pierwszego rocznika kończącego wrocławską szkołę teatralną. Ale to niejedyna atrakcja. Zaplanowaliśmy też w Klubie Muzyki i Literatury spotkania, podczas których pedagodzy i studenci prezentować będą wyniki swojej pracy. Zobaczymy, czego studenci nauczyli się na zajęciach z wiersza, wymowy i piosenki. Niedziela 29 lutego będzie dniem otwartym w naszej szkole. Z tej okazji zaprezentujemy najlepsze egzaminy sesji zimowej. W ramach jubileuszu otworzymy też w Rynku wystawę opowiadającą historię wydziału. Temu tematowi poświęcone będzie także wydawnictwo albumowe redagowane przez Ireneusza Guszpita. Ewa Skibińska zaproponowała spotkanie



z absolwentami, które poprowadzi Krzysztof Mieszkowski, naczelny „Notatnika Teatralnego”. Natomiast na październik zaplanowaliśmy dwa koncerty w Teatrze Polskim z udziałem naszych dawnych i aktualnych studentów i wykładowców. Zaprośiliśmy także rektorów i prorektorów wszystkich wydziałów aktorskich w Polsce. Impreza będzie okazją do uroczystej immatrykulacji, którą poprowadzi Jerzy Stuhr.

Rocznik Wydział Aktorski we Wrocławiu kończy około 20 osób. Czy wszyscy znajdują zatrudnienie w zawodzie?

– Oferty pracy nasi absolwenci dostają najczęściej z teatrów, które znajdują się poza dużymi ośrodkami miejskimi. Nie są jednak zainteresowani takimi propozycjami, boją się, że znikną z horyzontu. Wybierają raczej Warszawę, gdzie chodzą na castingi. Najczęściej angażowani są do seriali. Jola Fraczyńska czy Kasia Bujakiewicz grają w „Na dobre i na złe”, Małgosia Ostrowska w „Klanie”, Cezary Żak w „Miodowych latach”.

To znaczy, że jedyną perspektywą dla młodego aktora jest rola w serialu?

– Kilku naszych absolwentów, np. Kinga Preis, Ewa Skibińska, Mirek Baka, Ro-

bert Gonera, zrobiło karierę w filmie, ale z tym jest teraz coraz trudniej. Zdarza się więc, że nasi studenci trafiają do radia, inni pracują w reklamie. Większość próbuje jednak zacząć się w jakimś dobrym teatrze. Ilona Ostrowska dostała angaż w Teatrze Współczesnym w Warszawie, Dorota Łakomska w Rampie. Ostatnio Krystyna Meissner zaprosiła do współpracy Krzysia Zycha i Jakuba Kamińskiego. Bywają fantastyczne roczniki, w których jest mnóstwo indywidualności: Fraczyńska, Gonera, Baka, Cywka, ale też takie, że poszły w Polskę i słuch o nich zaginął. Bardzo dobrze zapowiadają się aktualne roczniki studentów. Jestem przekonana, że dla nich wszystkich znajdzie się miejsce na rynku. Mają większe szanse, niż kiedy ja kończyłam studia, bo wtedy istniały tylko teatry i dwa programy w telewizji.

Kiedyś do wrocławskiej szkoły przeważnie zdawali ludzie, którym nie powiodło się w Krakowie. Jaka jest dziś renowacja naszego wydziału?

– W tej chwili jest inaczej. W Krakowie w ubiegłym roku na egzamin zgłosiło się

około 500 osób, u nas 400. Większość kandydatów startuje na wszystkie możliwe wydziały aktorskie. Zdają u nas, egzamin trwa, a przed wejściem czeka już samochód, by zawieźć ich np. na rekrutację do Krakowa.

Niektórzy reżyserzy uważają, że absolwenci szkół aktorskich są zmanierowani, i nie chcą z nimi pracować.

– Nie zgadzam się z tą

opinią. Szkoła aktorska uczy obrony przed tym zawodem, ustawia psychicznie. Aktorzy żyją w ogromnym stresie, cały czas wystawieni na widok publiczny. Są wciąż oceniani. Muszą zachować dystans wobec pochlebnych recenzji i nie załamywać się negatywnymi. Ważne, by mieli własne kryteria oceny siebie i własnych osiągnięć. Nasi studenci przechodzą u nas przyspieszony proces dojrzewania. Dużo uczą się o człowieku, analizując postać od strony psychologicznej.

Pani od samego początku związana jest z wrocławską szkołą teatralną. Jak rozpoczęła się ta przygoda?

– Pierwszy dziekan, pan Igor Przegrodzki, zwabił mnie tu podstępem. Zaproponował mi zastępstwo, mówił, że tylko do wakacji. I tak zostałam 25 lat. Uczylam najpierw prozy, potem scen współczesnych i elementarnych zadań aktorskich. Mogę opowiedzieć mnóstwo anegdot o moich studentach, np. o Czarku Żaku. Podarował mi kiedyś na pamiątkę swoje zdjęcie, na którym miał pięknie przystryżone włosy. Na odwrocie przeczytałam: „Mojej pocieszycielce – Marlon Brando”. Mam nadzieję, że wszystkich studentów spotkam przy okazji jubileuszu. ■